

# SAM NA SCENIE

Dzień pierwszy

Mamy kolejny Finał Turnieju Teatrów Jednego Aktora. Wczoraj obejrzelśmy połowę z 16 prezentacji. Tym, co nie lubią matematyki podpowiadamy, że przed nami jeszcze 8 spektakli.

Już drugi raz Słupsk gości najlepszych monodramistów-amatorów (od czasownika amo – kochać). Sądzę, że to jedno z najlepszych miejsc, gdzie można przedstawiać sztukę jednego aktora. To przecież właśnie w Słupsku corocznie powstają ciekawe monodramy, które później goszczą na polskich i międzynarodowych festiwalach. Scena w Rondzie ma swoją artystyczną tradycję i wierną publiczność.

O sztuce monodramu mówi się, że to jedna z najtrudniejszych form wyrazu artystycznego - jeśli nie najtrudniejsza. Profesor Ciechowicz określając stopień wysiłku, jaki musi podjąć aktor, użył nawet epitetu piekielny. Trudno się nie zgodzić. W monodramie jeden aktor musi zbudować świat sceniczny, przedstawić historię, wykreować postać lub kilka postaci. A

co najważniejsze przekonać do przedstawianych wydarzeń widzów, zainteresować odgrywaną tu i teraz opowieścią. Często, by przenieść nas w wymagowany świat, wystarcza mu ascetyczna przestrzeń, kilka rekwizytów, skromna oprawa muzyczna. Niektórzy twierdzą, że aby być dobrym monodramistą trzeba mieć odpowiednią psychofizyczną konstrukcję. Artysta musi lubić samotne bycie na scenie, musi mieć w sobie ten rodzaj egocentryzmu, który każe wychodzić na deski i opowiadać historię, nie rozłupując jej na prowadzone z innymi dialogi.

Jaki jest tegoroczny Festiwal Teatrów Jednego Aktora? Czy jak niegdyś Świerżawski na zakończenie swego monodramu pt. „Pigmalion”, będziemy krzyżeć „Sposzczaj kurtynę!!!” czy wręcz przeciwnie - w sobotni wieczór zawołamy „Chwilo, trwaj”? Czas pokaże. Przyznam, że piszę to jednak lekko kokieteryjnie, bo zarówno po wykonawcach, jak i organizatorach spodziewam się wiele dobrego.

KaeF

Wykład profesora Jana Ciechowicza

str. 2

Piątkowi uczestnicy:

Joanna Gutral

str. 3

Jacek Żukowski

str. 4

Łukasz Sajnaj

str. 5

Katarzyna Babińska

str. 6

Janusz Kamiński

str. 7

Anna Grabowska

str. 8

Marek Koczorowski

str. 9

Karolina Dąbek

str. 10

Oko z łoży

str. 11

Koncert Czesława Mozila "Czesław śpiewa"

str. 12



Uwaga:

Znaleziono 2 breloki do odbioru w office Teatru Rondo za opłatą śpiewaną.

# Wykład profesora Jana Ciechowicza



Aby sztuka szła w parze z nauką, na rozpoczęcie Festiwalu swój wykład zaprezentował znawca teatru jednego aktora – prof. Jan Ciechowicz autor między innymi publikacji: „Sam na scenie” (Jola Ka „podkradła” ten trafny tytuł), „Dom opowieści” – rzecz o Teatrze Rapsodycznym Mieczysława Kolarczyka, czy „Myślenie teatrem”, gdzie między innymi autor opisuje małe formy. Przyznam, że w równej mierze zainteresowała mnie treść, jak i forma prezentacji Profesora

. zaczął od naukowości. Syntetycznie, acz treściwie historia teatru jednego aktora w Polsce została przedstawiona w pięciu punktach. Dla nieobecnych, nieuważnych i zapominalskich mała powtórka. Po pierwsze osiemnastowieczna scena liryczna z prekursorskim Pigmalionem w wykonaniu Świerżawskiego, po drugie monodrama z pierwszej połowy XIX wieku (1840 rok „Berek zapieczętowanym” lub jak kto woli „Icek zapieczętowany” w wykonaniu Aleksandra Ładnowskiego, po trzecie (konsekwentnie) monolog sceniczny w wersji koncertowej między innymi Gustawa Fiszera (druga połowa XIX wieku i początek XX). Czwarty w kolejności jest Leon Wyrwicz, który w międzywojniu tworzył jednoosobowy teatr, objeżdżając z nim całą Polską. Wyrwicz był królem humoru i improwizacji. Jak twierdzi Profesor Ciechowicz aktor nie umiał zapamiętywać tekstu, więc nie odnajdywał się w zawodowym teatrze dramatycznym. Potrafił za to na bieżąco tworzyć monolog. Z tego też powodu, ale również dlatego, by nie utrumnić słowa, nie zapisywał własnej twórczości (już teraz wiem dlaczego Zoniu czasem „szyje” na scenie – on po prostu nie chce utrumnić słowa!).

potem – zgodnie z wyliczeniem Profesora – mamy już narodziny nowoczesnego teatru jednego aktora. To pojawienie się pierwszych programów Wojciecha Siemiona („Wieża malowana” 1959) i Danuty Michałowskiej („Bramy raj” 1961). Ostatni czyli wciąż trwający etap ewolucji jednoosobowych przedstawień mamy na festiwalach we Wrocławiu, Szczecinie, do niedawna w Zgorzelcu i oczywiście w Słupsku – niecce monodramistów. Choć złośliwi twierdzą, że żyjemy w czasie kryzysu, a nie cudu, nie tyczy się to – jak widać – sztuki monodramu.

Czas na formę wykładu. Trzeba przyznać, że Profesor Ciechowicz świetnie odnajduje się na deskach teatralnych. . sprawnie operuje gestem, rekwizytem (egzemplarze książek napisanych przez Profesora), świadomie rozplanowuje ruch sceniczny (przybliżanie się do publiczności, oddalanie, pochylanie, prostowanie), próbuje zagospodarować przestrzeń (zestaw monogramisty widać na załączonym zdjęciu). Co jednak najważniejsze, robi wszystko, by za swoją narracją pociągnąć widza – słuchacza. Czy mu się to udało? Twierdzą, że synteza nauki ze sztuką odniosła sukces. Oby więcej takich przykładów!!!





# Joanna Gutral

## „...być piękną i bogatą”

„Na dobre? Na dobre? iii na złe! no widzicie, a mówią, że nie oglądają...”

### „Uśmiechu nigdy dość”

Jako pierwsza na tegorocznym Festiwalu wystąpiła słupczanka Joanna Gutral w programie „... być piękną i bogatą” na podstawie prozy Sławomira Shuty. Monodram wyreżyserowała znana nam powszechnie (głównie za sprawą męża i syna;) Katarzyna Sygitowicz-Sierostawska. Takie obowiązki tubylców, aby wzięli na siebie trud rozpoczynania imprez. Trzeba jednak uczciwie przyznać, że Asia choć młoda, poradziła sobie dobrze. Gdybym prostym (by nie rzec częstochowskim) rymem miała opisać ogrywaną przez nią przestrzeń to brzmiałoby to tak: Krzesła w nieładzie  
Gazety w składzie  
A spódnica w czekoladzie  
A wszystko po to, aby opowiedzieć nam o współczesnej dziewczynie, która czyta kolorowe brukowce, doskonale zna polskie seriale, uwielbia chodzić na zakupy (dobrze robić to z „Avanti”, które pomoże dobrać ciuchy do figury) marzy o lepszej sylwetce (ale jak można jeść na śniadanie, obiad i kolację

dietetyczny chleb z sałatą i chudą szynką?! no sami powiedzcie), podkradając jednak kostki pysznej czekolady. Siłą tego spektaklu jest płynne wchodzenie w rolę i sprawne wychodzenie z konwencji (dla przykładu: zastanawianie się, jak ciekawie wykorzystać krzesła, witanie na wstępie widzów i informowanie ich, że za chwilę odegrany zostanie monodram, nawiązywanie dialogu o serialach, częstowanie czekoladą). Joanna Gutral zdecydowanie lepsza była we fragmentach improwizowanych, kiedy odchodziła od grania, na rzecz bycia na scenie. Gdy mówiła prawdziwie, wruszająco, bez wyuczonej wcześniej frazy. W sumie wierzy się bohaterce, która odkrywa przed nami kawałek intymnego świata i przyznaje, że kocha orgie kalorii.



KaeF

A jury na to...

“To nie jest dobry tekst.”

“Nie podobało mi się, że mi się podobało.”

“Spektakl o niczym.”

“Popracuj nad scenariuszem.”

“Dramaturgia na plus.”



# Jacek Żukowski

## „Wariat”

*„To jest si, to jest be, to ci wolno, tego nie.”*

### „Czy Chrystus miał depresję?”

Pierwszy w Rondzie (na scenie „matce”). Artysta samowystarczalny (napisał, wyreżyserował i zagrał). Jak przystało na wariata – stereotypowo ubrany w piżamę, a jak przystało na monodram – na scenie postawiono krzesło (a raczej trzy) i stół. Aktor próbował przekonać publiczność (własną i tą OKR-owską), że Chrystus był samobójcą, który nie poradził sobie z depresją, a on – szaleniec został ochrzczony bez swojej zgody („w styczniu? wodą?”). Padł też obrazoburczy zwrot: „fuck you”, wypowiedziany w kontekście szkoły (brzmi jak Agnieszka Chylińska?). Skandal? Prowokacja? Staliśmy się świadkami indywidualizacji jednostki w szarym



tłumie, dojrzewania człowieka nie godzącego się na zastany, brutalny świat, nie mogącego poradzić sobie z utraconą miłością. W spektaklu pada pytanie: czy to wariat jest wariatem, czy to pozostali ludzie zwariowali, wmawiając mu piękną, idealną rzeczywistość. Warto się nad tym zastanowić. Zapewne nie raz, każdy czuł się inny, niezrozumiany, nie pasujący do reszty świata. Artysta ukazał problem odrzucenia, przejawiający się w niechęci niektórych



do wyróżniających się jednostek. Spektakl momentami choć zbyt dosłowny (kiedy aktor mówi o dochodzeniu do skraju dojrzałości, staje na krawędzi stołu; gdy porusza problem miłości, układa dłoń w kształt serca), jednak trafiający i dotykający widza. Na własne oczy zobaczyliśmy dość ciekawe studium rozwoju. Aktor był wiarygodny. Szkoda tylko, że los bohatera skończył się tak tragicznie (dla Jacka też nie był zbyt łaskawy, ponieważ grał z mocno obtłuczonymi żebrami). Czy każdy z nas nie ma w sobie jednak cząstki wariata? Oj, chyba ma...

CiechA

A jury na to...

„Ważna sprawa została zbanalizowana.”

„Tekst napisany stereotypami. Banalny.”

„Bardzo dobrze z wyrazistością.”

„Osobowość. Intuicja.”

„Prowadzi do nikąd.”



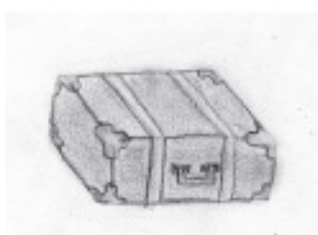
# Łukasz Sajnaj

## "Bon voyage"

*"...a do zdjęć jestem przyzwyczajony"*

### "Francuz w akwarium"

Trzecią prezentacją w pierwszym dniu festiwalu był spektakl w wykonaniu Łukasza Sajnaj z Chojnickiego Studia Rapsodycznego. Mimo tego jego spektakl nie opiera się na samej sztuce słowa. Zauważamy szereg rekwizytów, przez standard (krzesło, walizka), po zupełną nowość na tegorocznym festiwalu- akwarium.



„Bon voyage” ... Dobra podróż? Wzruszająca wyprawa w przeszłość po wspomnienia i odszukanie prawdy o sobie (cyt. „Nie wiem kim jestem, zatem to wszystko bez sensu”). W Muzeum Zagłady okazuje się, że każdy może tam znaleźć siebie, a losy wszystkich ludzi, zwłaszcza te najtragiczniejsze, są nierozdzielnie ze sobą połączone.



Wiście francuską atmosferę wprowadza nas mówiący językiem „polskim a’la francuskim” Fransua Żako i znane francuskie hity. Opowieść liryczna, w dobrym tego słowa znaczeniu.



Jednak wiele do życzenia pozostawia sobie sposób w jaki historia została opowiedziana. Francuski akcent po pewnym czasie raził i drażnił ucho odbiorcy, a monotoność interpretacji nużyła. Jednak brawa za hart ducha, wytrzymałość w zimnej otchłani wodnej i pokonanie niezbadanych głębi akwarium ;)

Gótral

### A jury na to...

*"Ładna liryczna, bardzo źle opowiedziana historia."*

*"Za dużo żeście nawymyślali. Wzruszenie zostało mi uniemożliwione przez blichtr."*

*"Chwalę odwagę za sięganie po środki."*

*"Apeluję o prostotę."*





# Katarzyna Babińska

"A stopy zdają się mówić..."

"Samotna jak trawa"

## "Serweta, która jest całym światem..."

Utwór Sylwii Plath „Trzy kobiety” stał się podstawą spektaklu „A stopy zdają się mówić” w wykonaniu Katarzyny Babińskiej.

Przyznam już na samym początku, że po wczorajszym przeglądowym dniu jest to mój faworyt. Nie znaczy to jednak, iż nie dostrzegam słabych stron przedstawienia. Przeciwnie. Wiele w nim jeszcze do dopracowania i przemyślenia. Gra aktorska również wymaga jeszcze sporej pracy. Jednak na tle pozostałych monodramów, ten wydaje mi się najciekawszy i przepełniony wewnętrzną prawdą wykonawczyni.

Kolejny raz potwierdziła się zasada, że siła leży w prostocie. Monodram został odegrany w pustej przestrzeni. Babińska nie potrzebowała nawet zestawu teatru jednoosobowego czyli krzesła i stołu, tak namiętnie wykorzystywanego przez innych wykonawców. Do stworzenia postaci i jej świata wystarczyła aktorce piękna szydełkowa serweta, jaką



uświadczyc można jeszcze na dębowych okrągłych stołach w mieszkaniach starszych, dystygowanych pań. Ten wielofunkcyjny rekwizyt stawał się pełnoprawnym partnerem sceniczny. Serweta była raz welonem osłaniającym przed światem, innym razem rodzącym się dzieckiem, następnie kołyską, w której matka usypiała synka, wreszcie chustą dojrzałej kobiety.

Ważnym środkiem wyrazu w tym monodramie był również rytm: rytm wypowiedanych słów, rytm uderzeń stóp. Stawał się odniesieniem do upływającego czasu, wyznaczał granice życia. Wielkie brawa należą się nie tylko wykonawczyni, ale także reżyserce, a zarazem twórczyni scenariusza. Halina Kubisz-Mula skroiła zgrabny tekst i z namysłem poprowadziła aktorkę przez jego zakamarki (nie dla wszystkich jasne, jak przyznawali się, co poniektórzy w kuluarach).

KaeF

## A jury na to...

"W kilku zdaniach całe życie."

"Nadmierna dojrzałość twarzy."

"Nie wiem kim jest dla ciebie widownia."

"Piękny świat buduje się z jednego rekwizytu."

"Powinno się więcej dzać w pracy nad słowem."



# Janusz Kamiński

## "Spowiedź"

*"Czy wiesz z jakim piętnem żyje syn Judasza"*

### "Na rozdrożach myśli..."



Spektakl skromny, można rzec rapsodyczny, tematyka poważna. Obowiązkowy zestaw monodramisty: stół i krzesło. Dodatkowo: karafka, szklanka oraz karty. Jednak najważniejsze było słowo, niezwykle emocjonalna, ekspresyjna wypowiedź. Artysta wcielił się w postać Piłata, dialogującego z Chrystusem. Bohater monodramu został przedstawiony jako człowiek okrutny, pozbawiony uczuć, dla którego tak naprawdę mało warte jest ludzkie życie. Bez skrupułów, popijając wino, skazuje na śmierć. Nie przejmuje się losem innych. Ogromny wpływ na jego decyzje ma zdanie ludu skandującego „Ukrzyżuj go!”, zdanie, które niczym lite motive powtarza się w przedstawieniu.

Czy jednak Piłat Kamińskiego nie ma wątpliwości? Kiedy dowiaduje się, że nazarejczyk zmartwychwstał, zdaje sobie sprawę z własnej klęski.

Aktor praktycznie nie wstając z miejsca, przybliży dramatyczne, pełne tragicznych następstw wydarzenia sprzed trzech dni, sprzed zmartwychwstania Jezusa. Aktor skupia na sobie uwagę widza modulacją głosu, intonacją. Nie potrzebuje dopowiadać fabuły ruchem scenicznym. Wydaje się jednak, że lepiej oraz korzystniej by było, gdyby Janusz Kamiński nie ukrywał tego, że jest niewidomy. Niewidomy Piłat mógłby być bardziej interesujący, a nawet intrygujący.

Dzięki temu spektaklowi, zobaczyliśmy, że osoby w różnym wieku interesują się sztuką monodramu, a także próbują swoich sił na deskach teatru, chcąc podzielić się własnymi refleksjami z publicznością.

CiechA

### A jury na to...

"Nic nie powiedział."

"Pan Janusz zrobił na mnie wrażenie, jako wykonawca z wielką siłą słowa."

"Największa zmyłka polegała na tym, że my odbieraliśmy, że gra pan widzącego."

"Obraz jakby Caravaggio to reżyserował."



# Anna Grabowska

## „Kołysanka wg Becketta”

*„jeszcze, jeszcze, jeszcze”*

### „Rozkołysana”

W wykonaniu Anny Grabowskiej z Trzcianki obejrzelismy spektakl pt: „Kołysanka” wg Samuela Becketta.

Anna podjęła się ogromnego wyzwania, gdyż nasza jurorka, pani Irena Jun, wykonywała ten utwór - w fotelu na biegunach przedstawiała cztery sekwencje, cztery dni z życia swojej bohaterki. Każdy z utworów trwał zaledwie kilkanaście minut, a skonstruowane były ściśle według wskazówek Becketta. To olbrzymie ryzyko wystąpić przed baczny okiem niedoścignionej mistrzyni monodramu, emocjonalnie związanej z tym tekstem.

Opinie widowni brzmiały jednogłośnie: spektakl trzymał w napięciu. I to jak!



Męską część publiczności rozochociły niebieskie ramiączka od stanika wystające spod białej sukni. Choć autorka powtarzała „jeszcze”, a w myślach panów błąkały się nieprzyzwoite myśli, to stało się to, czego niespodziewał się nikt... zdjęła sukienkę! I spektakl przybrał zupełnie odmienny tok.

Daleko, oj daleko, było od wykonania godnego peanów, ale Annie należą się brawa za odwagę, stawienie oporu trudnej, acz pięknej literaturze Becketta, która ostatecznie nie zmiażdżyła młodej monodramistki.

Gótral

### A jury na to...

„Wcale mi nie przeszkadza, że zrobiłaś tego Becketta nie stosując się do zapisków autora. Byłaś przekonująca i to jest w porządku.”

„Będziesz dojrzewała do tego spektaklu.”





# Marek Koczorowski

## „Ucho”

„Mogę cię nazywać Anną - Małgorzatką, a ty mnie swoim mistrzuniem?”

### „Packo, Rumun i PO, czyli szkolna trauma”

Już prawie wakacje, moja ostatnia chwila na swobodny, pełen oddech przed maturalną klasą, a tu Marek Koczorowski zgotował mi teatralny powrót do szkoły w ramach swej scenicznej psychoanalizy.

Monodram „Ucho” w wykonaniu wspomnianego Marka K. z Żar, to autorski tekst, bardzo realistyczny i stereotypowy, w dobrym tego słowa znaczeniu, bo któż z nas nie miał natrętnego generała, nauczyciela PO, który z nieporadnych licealistów próbował robić małe wojsko? Komu z nas gorzkie wspomnienia ze szkolnej ławy nie przysporzyły traumy na całe życie? Literackie wzloty, miłosne potyczki, szkolne realia... a na środku sceny pośród pięciu (aż pięciu?! A co z przydziałowym wyposażeniem monodramisty?! ;) Marek, który szczerze mnie rozśmieszył mnie swoimi refleksjami, komentarzami, wspomnieniami. Odrobinę przeszkadzała mi nadmierna mimika i gestykulacja, która zdawała się być zbędna, zważając na naturalność i wdzięk samego tekstu.

Van Gogh obciął sobie ucho i podarował je prostytutce, Koczorowski obciął ucho nauczycielowi od polskiego, który nazwał go „pisarzyną”, ale uwaga na ciosy naszego jury- obyś Ty nie stracił ucha, tudzież innej części ciała, bo krytyka bywa ostra, a co za tym idzie, konsekwencja krwawa i bolesna... no cóż, sam sobie zgotowałeś ten los ;) Gótral

A jury na to...

„Jestem za.”      „Strata czasu.”

„Do autorów mam większe wymagania. Ten tekst nie był wart całego wysiłku.”

„Podobało mi się.”

„Maniera swawolnego Dyzia.”

# Karolina Dąbek

## „Szczęśliwy dom”



„Przyjechałam tu po to, żeby się bawić.”

### „A co ty na to kochanečku?”

„Szczęśliwy dom” – sposób na szczęśliwe życie? Artystka wcielająca się w postać żony, próbowała nas do tego przekonać. Życie w pustym, nieumeblowanym domu (bo wszystko zostało spieniężone, by zakupić maszynkę do robienia wykałaczek, zapewniającą szczęście rodzinne) może być przecież cudowne.

Spektakl ukazał nierealną rzeczywistość, wzorowaną na świecie mediów. Reklamy omamniają ludzi. Wiemy to nie od dziś. Jednak postępowanie bohaterki dramatu wymyka się spod kontroli nie tylko jej samej, ale również jej męża. Zachęcona kolejnymi wydaniami czasopism (już nie samego „Szczęśliwego domu”, ale też innych z jakże cennymi radami), wyprzedaje majątek, eksperymentuje z „wynalazkami żywieniowymi”, zmienia



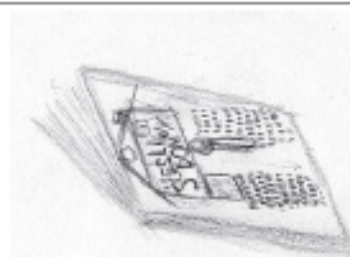
tryb życia – bo przecież umysł każdego z nas najlepiej pracuje tylko od 3.00 do 7.00 rano. Dodatkowo należy pamiętać, że najlepsze na ocucenie nieprzytomnej osoby są wyziewy z kiszonej kapusty, nie wspominając już dobroczynnych herbatkach ziołowych rozwiązujących wszelkie problemy. Te i wiele innych rad zapamiętajmy sobie i przypomnijmy, gdy poczujemy pochłaniający nas „reklamowy świat” – cudowny, lecz fikcyjny, by w odpowiednim momencie powrócić do świata prawdziwego. Czy Karolina Dąbek przekonała nas? Mnie nie bardzo...

PS. Ogłaszamy konkurs na najlepszy placek ziemniaczany!

CiechA

A jury na to...

„To jest tak głupie, że aż śmieszne.”





## Oko z łoży

Rozsądni powtarzają namiętnie: nie sądz dnia przed zachodem słońca. W wędrówce słońc w Słupsku ten zachód spodziewany jest dziś o godzinie 17.32 w Teatrze Nowym. Potem będą radzić jurorzy. Co uradzą, to uradzą.

Ja tylko skromnie słów parę chciałbym z siebie wysuptać po pierwszym konkursowym dniu, raczej w roli bywalca wielu festiwalu. Ale też festiwalowe-go pismaka, bo jakieś czterdzieści lat redaguję różne druki okolicznościowe na różnych festiwalach. Gość powinien odwzajemniać się gospodarzom serdecznością. A że serdeczność polega też na szczerości, to już w pierwszych słowach wyznam, że nie podobał mi się "Wariat" Jacka Żukowskiego, bardzo mnie bolały ostatnie zdrowe zęby na „Bon voyage” Łukasza Sajnaja oraz źle czułem się na „Spowiedzi” Janusza Kamińskiego.

Teraz się po jednym zdaniu spróbuję z tego wytłumaczyć. Pewnie niesprawiedliwie patrzę na Jacka Żukowskiego, bo dość zgrabnie wymyślona od strony teatralnej opowieść, ale literacko banalna strasznie. Nawet przez 20 minut trudno słuchać samych oczywistości. Łukasz Sajnaj chyba trochę kunktatorsko podszedł do wyboru tematu i w tym „drażliwym” temacie nie umiał się umiejscowić. Wreszcie Janusz Kamiński nie powinien udawać przed nami, że widzi, czy Piłat, gdy to opowiada nie mógł być niewidomy? Broniłaby tego licencja poetica, a mocą była wiarygodność. Teatr i tak jest oszustwem, po co na nim budować piętra.

Jako staremu oglądaczowi, po pierwszej turze zostały dwie młode damy: Katarzyna Babińska ze „A stopy zdają się mówić” oraz Anna Grabowska z „Kołysanką”.

Te moje wybory bronią się jakąś wewnętrzną prawdą, choć mają też wiele słabych stron. Kasia Babińska trochę mnie zaczarowała prostotą środków i poetyckimi skojarzeniami, także plastycznymi, muzycznymi tego przedsięwzięcia.



Krzysztof Kucharski

Za przejście zegara na urwany rytm serca dają najwyższą notę. 10 na 10 natomiast w wypadku Ani Grabowskiej za samo porwanie się na Becketta przed obliczem jurorki Jun już zasługuje na dwa medale za waleczność. Młodej dziewczynie udźwignąć monolog starej, umierającej kobiety jest bardzo trudno. Gdyby Ania do końca wiedziała, co mówi, mógłby to być spektakl wspaniały. W każdym razie próba była bardzo ambitna.

Może „Sam na sam” tak naprawdę zacznie się dziś.

KaeF



# Czesław nam zaśpiewał

Mówi o sobie „po prostu grajek”. Specjalnie przyjechał solo, by zagrać „sam na scenie”. Nie często zdarzają mu się koncerty takie jak ten, ale jak przyznaje są wprost idealne, gdyż ma szansę na większy kontakt z publicznością. Żartuje, że to taki monodramat, gdzie może do woli wplatać własne anegdoty, jest „wolny”, mówi i śpiewa kiedy chce.

Redakcja SNS miała szczęście i szansę zamienić kilka zdań z szanownym Czesiem...

SNS: Jak odebrałeś dzisiejszy koncert?

Czesław: Podobało mi się. Mam fuksa, że aktualnie jest wielki „bum” na „Czesław Śpiewa”. Na scenie jest hardcore, przerywam granie kiedy chcę, mówię o mniej i bardziej ważnych rzeczach, dobrze się bawię, szukając puenty dla własnych wypowiedzi.

SNS: Byłeś na omówieniach monodramów. Jak odbierasz oceny jurorów?

Czesław: Nie kwestionując kompetencji jurorów, nie do końca zgadzam się z ich wypowiedziami, zwłaszcza tymi, odnoszącymi się do poziomu tekstów literackich. Żałuję, że nie obejrzałem przedstawień, ale wydaje mi się, że najważniejsza w wypowiedzi artystycznej jest wolność słowa. Z pewnością krytyka jest motywująca, jednak warto podkreślać to, co dobre, bo każdy ma prawo własnego odbioru. Ważne, by coś zapamiętać, zauważyć u wykonawcy przekonanie i wiarę, w to co robi.

SNS: W Twoich utworach oczywiście ważna jest muzyka, ale to teksty przykuwają uwagę.

Czesław: Powtórzę się, ale tak samo można mówić i śpiewać o love, jak i o żabie w betonie, czy o cukierku- najważniejsze jest przekonanie. Teksty o niczym? Dla każdego „nic” to coś zupełnie innego. Czasem w wielkiej sztuce najważniejsza jest prostota. Jara mnie, kiedy moje teksty są interpretowane na wiele sposobów. Przykład: „Maszynka do świerkania”. Sam nie wiem, o czym to jest. Niektórzy doszukują się podtekstu seksualnego. I dobrze. Podobnie jest w przypadku „Ucieczki z Wesołego Miasteczka”. Kiedy to śpiewam, przypominam sobie emigrację mojej rodziny, ale też wyobrażam sobie ludzi wyjeżdżających z małych miasteczek, poszukujących „wielkiego świata”. Za „wielkim światem” możemy tęsknić też mieszkając w wielkim mieście. Ja mam na to inny sposób. Tam gdzie się jest, trzeba być po prostu szczęśliwym. Chodzi o pomysł na samego siebie.

SNS: Z koncertu dowiedzieliśmy się, że sztuka monodramu nie jest Ci obca...

Czesław: No taaaak... Cały czas przypomina mi się mój występ w czasach licealnych, kiedy grając monodram, popijałem wino. Na przedstawienie zaprosiłem moich rodziców. Byłem ciekawy ich opinii. Do dziś pamiętam zdanie mojej mamy, która usilnie dociekała, czy w kieliszku miałem prawdziwe wino. A przecież nie to w sztuce najważniejsze.

Podziwiam Was, monodramiści, że macie siłę walczyć o swoją prawdę, pokazywać swój bunt, starać się dotrzeć do widzów...

I tu wywiad brutalnie został przerwany, gdyż do naszej przytulnej redakcyjno-garderoby wparowała niejaka Wioletta K. i porwała Czesława M. w nieznanym nikomu kierunku (no dobra, no do Arte...) Co tam się wydarzyło? Może powiadomimy Was wkrótce.

Żądne sensacji CiechA & Gótral with dr hab. Flader ;)

P.S. Redakcja usunęła charakterystyczne dla Czesława powtórzenia wyrazowe, dygresje o treści kontrowersyjnej, jak i nieznanne dotąd w języku polskim wyrażenia i napływowy akcent duński.



Czesław Mozil